



BIULETYN 36.

TREŚĆ: Mowa posła Ignacego Daszyńskiego (dokończenie). — Zjazd włościański.

Mowa posła Ignacego Daszyńskiego, wypowiedziana na zgromadzeniu ludowem w Warszawie dn. 26 listopada r. 1916 (*Dokończenie*).

I rozumiem nas—sądzę—w tym względzie bohaterscy żołnierze niemieccy. Oceń naszą intencję i wówczas, gdy jako wolni z wolnymi, równi z równymi na wspólną przeciw Rosji pójdziemy walkę. Bo my chcemy iść, ale ani jedna kropla naszej krwi nie może i nie zostanie przelaną pod obcymi sztandarami. To będzie zrozumiane. Można bowiem się mylić, można ulegać najrozmaitszym radom i podszeptom. Jestem jednak przekonany, że o ile na wezwanie Sikorskiego ani jeden nie zgłosi się ochotnik, rząd i naród niemiecki dojdzie łatwo do przekonania, że w tej Polsce nie jest jeszcze tak źle, że naród polski nie jest niezorganizowanym, że ma on wojsko, że ma wodza, ale że sam tem wojskiem chce dysponować. Muszą wpływowe sfery i osoby zrozumieć, że takie rzeczy, jak wezwanie pod broń, nie z obcego rozkazu, ale z serca iść muszą. Widziałem już takie momenty. Widziałem, gdy Piłsudski w dniu 6 sierpnia wyruszał w pole z młodzieńcami i dziećmi prawie, gdy matki i siostry ze łzami w oczach żegnały synów swoich i braci, w tej wierze i w tem przekonaniu, że po tych pierwszych zastępach przyjdą nowe, liczniejsze, które orężnym czynem zgotują narodowi los lepszy i niepodległe jutro. Towarzyszyłem tym dzieciom w niejednej chwili. Znam ich zapał, znam poświęcenie i wiem, że tego nikt nakazać nie może. Nam samym musi być pozostawiona wola czynu i odpowiedzialność. Rząd, armia, sejm, których lud warszawski się domaga, to nie są puste frazesy, ani też formy. Jestem pewien bowiem, że gdy się ukonstytuuje rząd polski, nie będzie w kraju, tu w Królestwie, tyle młodzieży. Każdego młodzieńca wówczas narzeczona, czy jakaśkolwiek zresztą panienska, zapyta: „a co pan tu robi w Warszawie?“. Rząd i armia—to rzeczy, które bezpośrednio się wiążą. Przyjdzie czas, gdy wszyscy wyruszymy na plac boju. Naród sam sobie da nakaz i rozkaz.

Alé obok tego pierwszego zadania — rządu polskiego, powołania armii—wyrusną i inne zadania. Rząd polski będzie się musiał zająć tem, ażeby w Polsce nikomu w roku 1917 nie brakło chleba. Wszystkie ręce trzeba będzie zaprzędz do pracy, ażeby to zadanie spełnić. Już nikt w tym kraju na ludzi polować nie będzie. Nie będzie bowiem bezrobotnych. Królestwo miało przed wojną bogaty przemysł, pół miliona z górą wykwalifikowanego doskonale robotnika znajdowało w przemyśle tym za-

trudnienie. Losy wojny sprawiły, że fabryki zostały zamknięte. Lud pracy pozbawiony skazany został na dobroczynność. I doprawdy wdrygamy się wszyscy na myśl, gdyby przy istnieniu rządu polskiego lud ten w dalszym ciągu nie na pracę, lecz na waserzupkę miał liczyć. Rząd polski musi zatrudnić wszystkich obywateli kraju. W przeciwnym razie nie spełniłby swojego najpierwszego zadania. Mocarstwa centralne z wdzięcznością przyjmą fakt powstania wojennego przemysłu, wzmoczenie rolnictwa. Jeden bowiem z nami będą miały interes. Czekają nas i prace kulturalne. Jeszcze włościanstwo polskie za mało jest przyciągnięte do tego ogniska, w którym płoną idee zapалу i wiary. Włościanstwo ulega namowom, każdemu głosowi daje posłuch, a świadczy o tem choćby fakt przyjazdu dzisiaj do Warszawy za biletami wolnej jazdy.

Lecz dokonywują się prawdziwe cuda: oto inicjator zdrady na wiecu swoim, przy pomocy obcych organizowanym, został przegłosowanym. Człowiek, który nieświadomość chciał wyzyskać i chłopca Niemcom obiecywał—zobaczył nagle, że chłopca tego za sobą niema. I stało się, że gdy chciał się udać na czele chłopskiej masy na Zamek — został sam, bez tej masy, a ponieważ sam jest osobą mało interesującą na Zamku, aczkolwiek podobno bardzo interesowną, przeto nie wpuszczono go tam i jak niepyszny tramwajem wracać musiał do domu. Przyjdzie jednak czas, że Polacy sami jak jeden mąż na Zamek pójdą — nie zmoże ich do tego czasu morowy głód, nie nie zdoła zatrzeć gotowości wystąpienia na wojnę z Rosją. Nie zmieni postanowienia narodu wzmocnienie potęgi Rosji przez naszych wczorajszych przyjaciół — koalicję. Wierzmy w to bowiem, że rychło wyczerpią się źródła tych pobudek, które skłaniają koalicję do sojuszu z barbarzyńską Rosją. Francja była niegdyś kolebką wolności i myli się dzisiaj, jeżeli drogą niszczenia wolności innych narodów własną chce okupić wolność. Postępowanie tego rodzaju pozbawia Francję nazywania się wspomnianą kolebką wolności. Rychło, a przekonamy się, że Francja nie wytrzyma w służbie rosyjskiej. Oficjalny protest Francji przeciw ukonstytuowaniu państwa polskiego spotka się niewątpliwie z protestem ludu francuskiego. Z apelem w tym kierunku winno wystąpić do tego ludu i wielkie zgromadzenie dzisiejsze.

Dla Polski nowa nadeszła era; dnie, które nam przyniosą rząd polski, regencyę, czy coś, co może być symbolem właściwym naszej niezależności winny być tryumfem naszym, a zarazem pobudką do czynu. Niech się nasze serca skupiają. W wichurze chwili poczujmy, że w nas i przez nas staje się rzecz wielka. Zestrzelmy myśli w jedno ognisko. Niech rząd narodowy zastanie społeczeństwo nasze karne i jednością silne. Naszem będzie wówczas zwycięstwo. Z myślą, że dojrzało społeczeństwo do zadań, jakie wkłada na nie dziejowa chwila, wznoszę okrzyk na cześć wolnej niepodległej Ojczyzny“.

Mowa posła Daszyńskiego wywarła olbrzymie wrażenie, przerywano ją hucznymi oklaskami, w momencie, gdy mówił o Piłsudskim, urządzono gorącą manifestacyę na cześć komendanta, po skończeniu zaś mowy wznoszono okrzyki: „Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje Rząd Polski! Niech żyje armia polska! Niech żyje Piłsudski! Niech żyje Daszyński!“

Zjazd włościański, urządzany przez p. Al. Zawadzkiego, zapowiadany był od-

dawna nie tylko przez pismo i komunikaty organizatorów, lecz i przez urzędową agencję telegraficzną, oznajmiającą całemu światu, że pochód chłopski zaniesie gubernatorowi Beselerowi z góry ułożone rezolucje.

Nad organizacją pracowali nieliczni „Zawadzcy“ i agenci Departamentu Wojskowego, rozporządzający przepustkami, wolnymi biletami jazdy i pomocą całego aparatu administracji niemieckiej i austriackiej. Ciekawi wieści, radzi następczonej sposobności przejazdu — wszyscy niemal włościanie, nauczyciele ludowi i przedstawiciele inteligencji przybyli nareszcie do Warszawy, przybyli jednak w nastroju nieprzyjawnym dla planów p. Zawadzkiego.

Wiec otworzył inicjator z pompą zewnętrzną, stając pod drogimi każdemu sztandarami w imię Chrystusa i Polski. Mówił o zasługach Narodowego Związku Chłopskiego za czasów prześladowań rosyjskich, o posłuchu, jakim się cieszył i cieszy wśród chłopów. Oceniał chwilę dzisiejszą i zaproponował rezolucję, która wyraża podziękowanie państwu centralnym i ich armiom i wypowiada się za natychmiastowym tworzeniem wojska polskiego. Podnosił przytem zasługi Legionów, Naczelnego Komitetu Narodowego i... pułk. Sikorskiego.

Mowę p. Zawadzkiego przerywały częste okrzyki na cześć Polski, rządu, armii narodowej przez rząd polski powołanej, na cześć komendanta Piłsudskiego; wybuchały one silnie, świadcząc, jak znaczna część zgromadzonych nie należy do „zawadczyków“. Manifestowały to wołania: „precz z Zawadzkiem“, „niema Narodowego Związku Chłopskiego“, „hańba Sikorskiemu“. P. Zawadzki powołał do prezydium kilku „swoich“ i na żądanie zgromadzenia ukochanego przez włościan ks. Bliźńskiego z Liskowa.

Pierwsi mówcy, księża i chłopci, obracali się w kole ogólników, nawołując do zgody i jedności i stwierdzając miłość chłopca polskiego do ziemi i poczucie obywatelskie. Z okrzyków i burzliwości żądań o wybór prezydium — wyciągali wnioski o niezgodzie, zarzucali brak skupienia i karności. Wszyscy podkreślali swą bezpartyjność i wbrew zdaniu inicjatora o posłuchu, jaki ma N. Z. Chł., zaznaczali, że nie ich w tej chwili nie obchodzą żadne partie; czują się członkami wielkiej rodziny polskiej, przyjechali radzić o sprawie wspólnej, nie pod sztandary jakiegokolwiek stronnictwa.

Ppor. Jan Dębski, członek partii Długoszwerców z Galicji, obecnie oficer werbunkowy i z ramienia Departamentu Wojskowego faktyczny redaktor „Gazety Ludowej“, z zacięciem wyrobionego agitatora wzywał do jedności (patrzy na nas Berlin, Wiedeń i cała Europa), popierał rezolucje Zawadzkiego, akcentując znaczenie wojska.

Ks. Starkiewicz z Radomskiego w dłuższym przemówieniu uzasadniał rezolucję, odzwierciadlającą żądania zebrań chłopskich z dużej połaci kraju. Mowa jego była przyjmowana z powszechnym entuzjazmem: wszyscy doznawali uczucia ulgi, że wypowiedziane są ich istotne myśli i dążenia. Znowu rozlegały się okrzyki na cześć Polski, własnej mocy polskiego chłopca, prawowitego rządu i Piłsudskiego. Ks. Starkiewicz wyjaśniał okrzyki zebrań porywem rycerskiego uczucia; mówiąc o konieczności przykładu zgody i karności, zwracał się ku inicjatorom wiecu (którzy — jak wiadomo — usiłują rozbić jedność Polskiego Stronnictwa Ludowego).

Burzę protestów wywołało przemówienie of. werb. Spychalskiego, który usiłował uzasadnić swą rolę i podnosił zasługi p. Zawadzkiego (co przy sporadycznych oklaskach wywołało liczne głosy „precz z Z.“).

Ks. Bliziński, objawwszy przewodnictwo wiecu na żądanie zgromadzonych, poddał pod głosowanie tylko rezolucję ks. Starkiewicza, która przeszła jednogłośnie. Ogół przyjął z uznaniem wywody, by zaniechać pochodu dziękczynnego, wysłać telegram do Papieża, delegację do Arcybiskupa i szereg pism.

Uchwalona rezolucja brzmi:

Opierając się na akcie dnia 5 listopada 1916 r., głoszącym niepodległość Państwa Polskiego, zebrani ze wszystkich stron Królestwa na zjeździe ludowym w m. st. Warszawie d. 26 listopada 1916 r., powzięliśmy następujące uchwały: mianowicie domagamy się: 1) ustanowienia Rządu Narodowego w postaci tymczasowej Rady Stanu, powołanej ze wszystkich warstw społeczeństwa; 2) powołanie króla z jednej dynastii panujących katolickich; 3) zwołania sejmu ustawodawczego na zasadach demokratycznych, z którego wyłoni się Rząd stały; 4) przyłączenia Litwy do Państwa Polskiego; 5) zniesienia natychmiast granicy między obu okupacjami; 6) protestujemy przeciwko wywożeniu ludzi z Polski przymusowo, jak to było w ostatnich czasach przez władze niemieckie praktykowane, pomimo ogłoszenia Niepodległości. Uważamy za niezbędne danie możności wolnego powrotu wszystkim, którzy dobrowolnie lub przymusowo wyszli do Niemiec oraz jeńcom; 7) wychodząc z zasady, że wobec zatrwającego braku żywności wieś powinna się dzielić choćby ostatnim kawałkiem chleba z mieszkańcami miast; uznajemy za konieczne, aby w razie dalszego rekwirowania przez władze okupacyjne środków żywności, środki te obracane były na potrzeby własnego kraju i dzielone pomiędzy ludność nieinaczej, niż przy udziale i pod kontrolą przedstawicieli społeczeństwa polskiego; 8) wreszcie oświadczamy, że o armię zwrócić się ma prawo do narodu tylko Rząd Polski. Adresy postanowiono wysłać do: a) Ojca świętego (tekst załączony), b) do Rady Narodowej: „Zjazd ludowy d. 26 listopada 1916 r. wita z uznaniem powstanie Rady Narodowej, przesyła jej powzięte przez siebie uchwały i domaga się energicznego ich poparcia“. Wreszcie postanowiono wysłać delegację do J. E. ks. Arcybiskupa. Przewodniczący (z wyboru): ks. Wacław Bliziński, sekretarz: Wacław Wojtulanis, asesorowie: Bielawski, Teofil Wojda.

Warszawa, gmach Filharmonii, d. 26 XI 1916 r.

Podpisali ją delegaci ziem polskich.

Po zamknięciu wiecu odbyła się przed Filharmonią manifestacja na cześć Rządu polskiego, powołanego przezeń wojska i Piłsudskiego, poczem tłum ruszył ku kościołowi św. Krzyża. P. Zawadzki usiłował wbrew uchwale skierować garść chłopów pod Zamek, wkrótce jednak znalazł się sam i o mało nawet nie otrzymał ze strony tłumu zasłużonej za swą pracę nagrody.

Dopiero nazajutrz udało mu się ze swą deputacją złożyć hołdy na Zamku. Nie zmienia to oczywiście w niczem stanu rzeczy. Do tyle oryentują się chyba władze okupacyjne, żeby zdać sobie sprawę, iż wartość p. Zawadzkiego i jego pomocy równa się zeru. Że poza tem wysuwanie go przeciwko ogólnym żądaniom narodu polskiego

można było potrzebnie zaognić i skomplikować.